

Bezpłatny dodatek do „Drwęcy"

Nr. 30. Nowemiasto, dnia 29 lipca 1926. Rok III.

Józef Ignacy Kraszewski.

ZIEMIO.

Ziemio lechicka... ziemio ukochana,
Jakżeś ty ślicznie przez Boga ubrana,
Gdyby dziewica w niedzielnej odzieży,
Gdy na próg chaty w wieńcu róż wybieży...
Jak pięknie niebo twym równinom świeci,
Jak zdrowy powiew karmi twoje dzieci!

Od morza brzegów do grzbietu Karpatów
Szumią twe lasy, słychać woń twych kwiatów
Złocistą falą płyną pola twoje,
Srebrnemi wstęgi wiją wód twych zdroje...
Pagórki zieleń kobierców okrywa,
Ziemio lechicka, ziemio urodziwa!
Szczęsny, kto na twem urodził się łonie
I spracowany legł na twym zagonie...
Jest czem odetchnąć — gdzie się rozpościerać
I żyć dla czego i za co umierać.

Ziemio lechicka, ziemio ukochana,
We wszystkieś dobra od Boga odziana,
Jakby zwierzyniec one twoje bory,
Pola twe, jako śpichrze i komory.
Miodem i mlekiem pierś twoja nabiera,
Sąsiad z zazdrością w oczy ci spoziera,
Ale na straży ni gród ani wały,
Stoi lud mężny, miłością drży cały.

Któżby tej ziemi nie kochał — macierzy?
Raz ją ujrzawszy w królewskiej odzieży,
W złocie, bisiorach i błyszczącej zbroi,
Gdy dziatki twoje i tuli i poi;
Kiedy im pieśnią starą w serce wlewa
Miłość, co żywi, miłość, co ogrzewa.

Przeleć oczyma ponad te obszary,
Posłuchaj, szumem co mówi bór stary;
Pokłoń się dębom świętym u rozdroży,
Rzekom się pokłoń, w nich płynie zdrój Boży,
I tym zagonom, na których wśród żyta
Mak i bławatek na wieńce rozkwita.

Piersią zaczerpnij powietrza i woni
I oko poślij w głębię tych ustroni!
Patrz, jaka cisza tę ziemię okrywa,
Błogosławiona, weselem szczęśliwa!
A kto się rodził, kto tu przeżył lata
Chaty nie odda za wsze złoto świata!

Józef Ignacy Kraszewski.

Dnia 28. lipca przypada rocznica urodzin jednego z najpopularniejszych, a najpłodniejszych naszych pisarzy polskich.

Józef Ignacy Kraszewski, znany pod pseudonimem B. Bolesławita urodził się w Warszawie 28. lipca 1812 r. W r. 1829 wstąpił na uniwersytet do Wilna, gdzie studjował wydział literacki. Po powstaniu, w 1831 r. opuścił Wilno i przeniósł się na Wołyń, gdzie z wielkim zapałem obok zajęć literackich rozpoczął pracę na roli. Przez 10 lat wydawał i redagował czasopismo naukowo-literackie „Ateneum", wychodzące tylko co dwa miesiące, ale w dużych rozmiarach, chcąc przez to zachęcić ludzi uczonych do pisania, a czytelnikom dostarczyć rzeczy naukowych i poważniejszych od powieści tłumaczonych. W r. 1860 wrócił do Warszawy, powołany na redaktora „Gazety Codziennej" (następnie „Polskiej"), którą znakomicie podniósł i ożywił licznymi artykułami dziennikarskiemi treści żywotnej. Na początku r. 1863 zmuszony był wyjechać z Warszawy i osiadł w Dreźnie, gdzie poświęcił się całkowicie literaturze i pracował niezmordowanie ze zdwojoną energją aż do śmierci.

Ostatnie lata życia Kraszewskiego były bardzo przykre. Rząd niemiecki wytoczył mu proces o zdradę stanu, a sądy za czasów Bismarka, skazały go na więzienie. Opuściwszy mury więzienne w Magdeburgu na skutek protekcji króla włoskiego, uzyskał pozwolenie wyjazdu zagranicę dla poratowania mocno zrujnowanego zdrowia i ostatni rok życia spędził bądź to we Włoszech, bądź w Szwajcarji, gdzie w Genewie, dnia 19. marca 1887 r. życie zakończył. Zwłoki jego sprowadzono i pochowano w Krakowie, w kościele na Skałce, między prochami zasłużonych mężów.

Kraszewski był najsławniejszym powieściopisarzem polskim, i jego też do najpłodniejszych i najpracowitszych pisarzy jacy żyli na świecie zaliczyć możemy. Jak obfity był plon jego działalności dowodzi to, że wydał przeszło 400 tomów, nie licząc setek artykułów, które umieszczał po różnych gazetach. W całym ogromie dzieł Kraszewskiego wyróżnić można trzy najważniejsze grupy: powieści, poezje i pisma historycznej i literackiej treści.

Najlepsze są następujące powieści: „Dziecię starego miasta" (1863), „Para Czerwona" (1864), „Moskal" (1865), „My i oni" (1865), „Żyd" (1865), „Szpieg", „Hrabina Cosel" (1874), „Brühl" (1884), „Latarnia czarnoksięska", „Morituri", „Ulana", „Chata za wsią". „Stara Baśń", „Tułacze", „Kordecki", „Starosta Warszawski", „Rzym za Nerona", „Caprea i Roma" itd.

W zakresie poezji nadmienić należy wspaniały poemat „Anafielas", malujący trzy różne epoki z dziejów Litwy.

Jako komedjopisarz i dramaturg, Kraszewski pozostawił po sobie kilkanaście utworów scenicznych, z których najwyżej stoją pod względem artystycznym: komedje, „Stare dzieje", „Miód Kasztelański" i dramat „Trzeci Maj".

Kraszewski jest bezwątpienia postacią olbrzymią, pierwszorzędnej wielkości w naszej literaturze: co prawda, nietyle był to umysł głęboki, ile raczej rozległy, który obejmował wszystkie dziedziny wiedzy, wszystkie pola pracy umysłowej, a trzymając wciąż rękę na pulsie życia narodu, skupił w swej piersi jego pragnienia i dążenia. Najważniejsze zasługi jego uwydatniają się w ogromnym wpływie, jaki wywarł na swe społeczeństwo, dla którego dobra poświęcił pracę całego życia. Najpierw powieściami swemi przyczynił się do rozbudowy i rozwoju ruchu umysłowego wśród ogółu. Mając wciąż na myśli dobro społeczeństwa polskiego, wytykał jego wady i karcił je surowo. Uważając powieść za skuteczny oręż do zwalczania złego w narodzie, mniej niekiedy zwracał uwagę na jej stronę artystyczną, a więcej na myśli w niej zawarte, chociaż miały być nieraz gorzką prawdą, byleby były lekarstwem. Nawoływał ile sił stało do zgody, jedności, wyrozumiałości i połączenia serc i myśli. I to właśnie jest największą chwałą i zasługą tego pisarza.

Kraszewski zatem jako jeden z najsławniejszych pisarzy, przyczynił się bardzo do wsławienia narodu polskiego, tem samem my powinniśmy mu należytą oddać cześć. Jest on dla nas wzorem, jak pracować winniśmy dla dobra Polski. Nie chodzi tu o pisanie powieści, lecz szerzeniem oświaty niezmiernie przysłużyć się możemy naszej ojczyźnie. Zatem w drodze oświatowej wić powinniśmy wieniec zasługi, który, chociaż nie tak będzie głośny, jak np. Kraszewskiego, ale niemniej zaszczytny.

Skutki tylko giną w objęciach przeciwności silni się karmią u jej piersi. J. I. Kraszewski.

Planeta Wenus drugą ziemią. — Posiada ona powietrze i wodę.

Nad ranem przed wschodem słońca, planeta Wenus świeci jaśniej, aniżeli którakolwiek z gwiazd stałych na niebie wieczorem i uśmiecha się do obserwatora z ziemi z odległości 40.000.000 kilometrów. Oddawna astronomowie zastanawiają się nad tem, czy na planecie tej może istnieć życie. Obecnie najnowsze obserwacje stwierdzają, że Wenus posiada atmosferę, podobną do ziemskiej. Gęste kłęby chmur, otaczające tę planetę, stanowią dowód, że Wenus zaopatrzony jest również obficie w wodę. Ostatnie pomiary siły blasku Wenery po porównaniu ich z wynikami pomiarów Merkurego i księżyca, potwierdzają hipotezę o istnieniu na Wenerze atmosfery podobnej do ziemskiej.

Ponieważ powietrze i woda stanowią podstawę wszystkich zjawisk natury na naszej planecie macierzystej, ponieważ one warunkują życie organiczne w ziemskiem tego słowa znaczeniu, więc astronomowie skłonni są mniemać, że planeta Wenus jest właściwie drugą ziemią. Wyniki ostatnich obserwacyj wskazują na to, że można z dużem uzasadnieniem prawdopodobieństwa mówić o istnieniu życia organicznego na planecie Wenus.

Naukowa legenda, która niegdyś osnuła się wokół Marsa, została przez nowożytną astronomję kompletnie zniweczoną. Od czasu, gdy słynne kanały, zauważone przez Włocha Schiaparellego okazały się optycznem złudzeniem, wywołanem słabem nasileniem teleskopu, porzucono hipotezę, jakoby Mars miał być bliźniaczym bratem naszej ziemi.

Fantazja wyprzedza zawsze obserwację naukową. Przebija ona gęste masy chmur, osłaniających tajemnicę sąsiedniego świata i usiłuje na Wenus dojrzeć drugą ziemię.

Po skarby Tamerlana.

Korespondent Times'ów donosi z Rygi, że **władze sowieckie celem zdobycia za wszelką cenę bogactw zdecydowały się urządzić wyprawę, która uda się na poszukiwanie skarbów Aleksandra Wielkiego i Tamerlana. Zbada ona w Turkiestanie grobowce i mogiły, które wedle podań miejscowych kryją w swem wnętrzu skarb Aleksandra Wielkiego, zakopany przez wielkiego wodza podczas słynnego pochodu na Indje, oraz bajeczne skarby w złocie i drogich kamieniach Tamerlana, wydarte Bajazetowi przez tego zdobywcę.**

Koszyk kwiatów.

Nadchodził też dzień urodzin Amalji. Myślała Marynka o jakim małym wiejskim podarunku, któryby z jej ubóstwem był zgodny, a razem okazywał szacunek i przywiązanie, jakie w niej wzbudziła dobroć hrabianki. Bukiety z kwiatów już jej tyle razy nosiła, wpadła więc na inną myśl. Ojciec jej zimy ostatniej zrobił kilka bardzo pięknych koszyków damskich najpiękniejszy podarował Marynce. Rysunek do nich otrzymał z miasta, a robota udała mu się wyśmienicie. Postanowiła więc ten koszyk napełnić kwiatami i ofiarować go Amalji w dzień jej urodzin. Objawiła swój zamiar ojcu, który chętnie przystał na jej prośbę i jeszcze tem piękniej koszyk przyozdobił imieniem Amalji i herbem jej familijnym, co mu się bardzo ślicznie i sztucznie udało wypleść.

Rano więc w dzień urodzin Amalji narwała najpełniejszych róż; białych, czerwonych i niebieskich lewkonij; ciemno-brunatnego laku; czerwonych, jasno-żółtych i brunatnych goździków i innych kwiatów wszelkiego koloru, także zielonych gałązek z liśćmi: i tak w koszyku uporządkowała kwiaty i liście zielone, iżby kolory jak najpiękniej jedne od drugich się odróżniały. Brzegi koszyka obstawiła mchem świeżym i pączkami róż. Imię zaś Amalji okrążyła wianuszkiem z niezapominajków. Świeże pączki różowe, delikatny zielony mech i błękitne niezapominajki wydawały się przecudne na białem tle koszyka. Cały ten koszyk kwiatów był rzeczywiście bardzo śliczny. Ojciec z miłym uśmiechem pochwalił gust Marynki, przeto rzekł gdy się chciała spieszyć z zaniesieniem: „Niech jeszcze postoi cokolwiek, abym mu się dłużej mógł przypatrzeć."

Zaniosła koszyk do pałacu i oddała hrabiance Amalji, składając jej krótkie, ale serdeczne życzenia. Hrabianka właśnie siedziała przy swojej gotowalni. Pokojówka jej stała za nią i była zatrudniona trefieniem jej włosów na dzisiejszą uroczystość. Nadzwyczaj ucieszyła się Amalja z podarunku, i słów jej nie dostawało na wychwalanie już to ślicznych kwiatów, już to zgrabnego koszyka. Uradowana rzekła: „Kochana Marynin! pewnieś cały twój ogródek ogołociła z kwiatów, aby obdarzyć mnie tak obficie! I to twój ojciec zrobił ten śliczny koszyk!? i to tak pięknie, tak gustownie, żem jeszcze nigdy piękniejszego nie widziała. O! pójdź tylko zemną do mojej mamy!" wstała, wzięła Marynkę za rękę i po schodach poprowadziła ją do pokoju matki. A z radości jeszcze we drzwiach zawołała: „Patrz, mamo kochana! jak nieoszacowany podarunek przyniosła mi Marynka! zapewnie piękniejszego koszyka nie widziałaś, a kwiatków też nie ma nad te śliczniejszych."

I hrabinie podobał się niezmiernie koszyk z kwiatami, przeto rzekła: „W samej rzeczy jest on bardzo piękny, życzyłabym go mieć wymalowany. Koszyk napełniony kwiatami, na których jeszcze rosa ranna znajduje się, byłby tak ślicznym obrazem, jakiego dotąd żaden malarz nie wymalował. Wiele zaszczytu przynosi koszyk dobremu gustowi Marynki, a jeszcze więcej dobremu jej sercu."

„Zaczekajże tu nieco, kochane dziecię" — rzekła do Marynki a Amalji dała znak, aby za nią poszła do pobocznego pokoju — tam rzekła hrabina do córki: „Bez nagrody nie możem jej puścić, co uważasz byłoby dla niej najstósowniejszem?" — Amalja zastanowiwszy się cokolwiek, rzekła: „myślę, że suknia po mnie byłaby dla niej najlepszym darem, gdybyś najukochańsza mamo zezwolić chciała, bym jej dała tę z czerwonemi i białemi kwiateczkami na tle ciemno zielonem. Jest ona jeszcze jak nowa. Tylkom ją parę razy miała na sobie, alem już z niej wyrosła. Lecz dla Marynki jeszczeby była piękną odświętną suknią. Przerobić ją sama potrafi, bo ma zdolność do tego. Jeżeliby to więc nie było za wiele dla niej, to..." — „Wcale nie wiele", odpowiedziała hrabina, „chcąc komu co dać, to mu już trzeba to dać, coby miało jakąś wartość. Małej ogrodniczce będzie bardzo do twarzy w zielonej sukni z ładnemi kwiateczkami." Po takiej rozmowie wychodząc hrabina z Amalją z pobocznego pokoju, rzekła: „Idźcież teraz dobre dzieci i starajcie się, aby te kwiatki nie zwiędły do obiadu. Gdy dziś gości mieć będziemy, ten koszyk kwiatów będzie ozdobą stołu. Podziękowanie ci Marynko za ten dar, zostawiam Amalji."

Amalja pospieszyła wraz z Marynką do swego pokoju i rozkazała pokojówce przynieść suknię. Joanka — tak nazywała się pokojówka Amalji — na rozkaz, aby przyniosła suknię, zadumała się i rzekła: „tej sukni panna dziś pewnie nie weźmiesz!" — „Nie, nie wezmę," odpowiedziała hrabianka, podaruję ją Marynce." Na to z żywością rzekła Joanka: „jak to! tę suknię: a wie o tem mama?" Z powagą odpowiedziała Amalja: „przynieś mi suknię, a o resztą niech cię głowa nie boli."

Co prędzej odwróciła się Joanka, i, aby ukryć złość swą, odeszła; cała przecież nienawiścią pałała i w gniewie niepohamowana wyrzucała z kuferka suknie hrabianki na ziemię, sama do siebie mówiąc: „o gdybym mogła wszystkie na kawałki podrzeć! Przeklęta ta przebrzydła ogrodniczka! już mnie o połowę pozbawiła łaski i przychylności państwa, a teraz mi jeszcze przed nosem wydziera tę suknię! bo podług sprawiedliwości mnie należą się odłożone suknie. O gdybym mogła, tobym oczy wydrapała tej kwiaciarce!" — atoli ukryła jak mogła swą złość, a gdy weszła do pokoju, udała, spokojność i z wszelką uprzejmością oddała suknię Amalji.

„Kochana Marynko — rzekła Amalja — dostałam prawda dzisiaj kosztowniejsze podarunki niż twój koszyk, ale żadnego milszego od niego. Kwiatki na tej sukni nie są zaiste tak piękne, jak twoje, przecież myślę, że ci miłe będą jako dowód mojej miłości i przywiązania ku tobie! Noś tę suknię na moją pamiątkę i pozdrów odemnie twojego ojca." Marynka wzięła suknię, pocałowała hrabiankę w rękę i odeszła.

Joanka zaś pełna utajonej złości i zemsty wróciła milcząca do swojej roboty. Niezmiernie wiele to ją kosztowało, aby trefiąc włosy Amalji, nie chciało jej się udać więc łagodnie zapytała się jej Amalja: „czyś zła, Joanka?" — a ta odpowiedziała: — „toćby to było głupstwem, gdybym się miała gniewać o to, żeś panna tak dobra." — „Rozumnie odpowiedziałaś, rzekła Amalja, bodajbyś też tak rozsądnie myślała, jak mówisz."

Marynka tymczasem uradowana spieszyła do domu z swą śliczną suknią. Roztropny ojciec wszelako nie okazał radości szczególnej z powodu tak pięknego daru, tylko pokiwał siwą głową i rzekł: „Wolałbym, żebyś nie była zaniosła koszyka do pałacu. Suknia ta jest mi prawda bardzo miła jako podarek naszego łaskawego państwa, ale lękam się, aby ztąd w innych nie powstała zazdrość ku nam, a ty, coby było jeszcze większem złem, nie stałaś się próżną. Bądźże ostróżną i miej się na baczności, moje dziecię, aby przynajmniej to największe złe nie znalazło przystępu do twego serca. Skromność i niewinność, to są najpiękniejsze sukienki każdej panienki." (C. d. n.)

Czas, który dodatnio wpływa na zacieśnienie węzłów przyjaźni, przegryza rdzą miłość.

Muchy nieznoszą niebieskiego koloru.

W pewnym włoskim dzienniku podaje doktór G. Nepos radę wszystkim właścicielom kamienic i lokatorom, by kuchnie malowali na kolor niebieski chcąc się uchronić przed muchami, które podobno nie znoszą niebieskiego koloru, natomiast ciągną do białego.

Dwóch francuskich botaników zbadało ustrój oka muchy i przyszło do wniosku, że mucha odróżnia tylko biały kolor, niebieskiego zaś niedowidzi i formalnie ucieka przed nim. Dwaj badacze zrobili następujący eksperyment: do okien pewnego pałacu kazali wstawić niebieskie szyby tak, że cały pokój zalegał niebieskawy reflekt i tylko przez maleńki otwór, oszklony białem szkłem, wpuścili promień światła dziennego. Muchy na razie okazywały wielki niepokój i gdy spostrzegły białe światełko, rzuciły się w popłochu w stronę białego promienia, usiłując wydostać się na wolność. Na powyższym przykładzie oparta jest rada dla chcących pozbyć się natrętnych much: kuchnię malować na niebiesko, albo zastosować szyby niebieskie.

W Argentynie naprzykład wyszło rozporządzenie, by wszystkie pokoje w mleczarniach i zakładach, gdzie przyrządzają masło i sery, malowano na niebiesko, to samo rozporządzenie obowiązuje zakłady lecznicze, jak kliniki i szpitale.

Ogrzewanie przez radio mieszkań.

W Stanach Zjednoczonych technicy żywo zajmują się zagadnieniem przenoszenia ciepła za pomocą fal radiowych. Mr. E. E. Dibble, prezes amerykańskiego stowarzyszenia inżynierów ogrzewnictwa wypowiedział w instytucie technologicznym im. Carnedgy'ego zdanie, iż „Nie jest niemożliwością nadanie radiowych fal cieplnych analogicznie do fal radiofonicznych". Trudność polega na skonstruowaniu instalacji, która pozwoli je schwytać, magazynować i wzmacniać. Niedaleki jest dzień, gdy zobaczymy potężne urządzenia centralnego ogrzewania, które za pomocą fal radiowych przenosić będą ciepło na duże odległości do mieszkań biur i fabryk.

Zadanie zgłoskowe

ułożył: C. K.

Sylaby: A, a, as, b, ce, ce, chów, czoł, d, da, e, e, es, er, fau, g, g, gro, i, i, ja, jar, ków, kra, ku, la, lu, ła, ła, m, mość, n, ni, no, no, no, ń, ó, pa, rac, ro, si, ska, sło, tar, wa, wi, wi, wo, y, z, za, zu.

Powyższe sylaby dadzą się złożyć w 21 wyrazów oznaczających:

1. Miara angielska.
2. Samogłoska.
3. Miasto historyczne w woj. Lubelskiem.
4. Rzeka w Europie.
5. Rzymski bożek leśny.
6. Inaczej złudzenie.
7. Miejscowość pamiętnej bitwy w XIX wieku.
8. Dolina w Beskidach.
9. Przedmieście Paryża.
10. Opancerzony samochód bojowy.
11. Samogłoska.
12. Miasto w Polsce.
13. Miejsce sławnej bitwy.
14. Najdawniejsze imię męskie.
15. Powszechnie znane ciało niebieskie.
16. To, od czego zwykle obiad się zaczyna.
17. Najdawniejsze imię żeńskie.
18. Napój.
19. Pasza, zimą wielce pożądana.
20. Coś, od czego wiele ludzi ginie.
21. Narzędzie niezbędne w życiu codziennem.

Początkowe litery tych wyrazów, czytane z góry na dół dadzą imiona i nazwisko płodnego pisarza polskiego.

Logogryf.

Ułożył: „Mazepa" z Nowegomiasta.

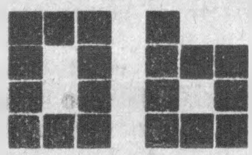
Z niżej podanych sylab ułożyć 10 wyrazów, z których początkowe litery czytane z góry na dół utworzą nazwisko powieściopisarza polskiego, a końcowe jego wiersz.

Znaczenie wyrazów:

1. Kamień.
2. Dwie spółgłoski.
3. Plemię indjan.
4. Miasto w Europie.
5. Gatunek pająka.
6. Mieszkańcy kuli ziemskiej.
7. Ssak.
8. Kraj w Azji.
9. Ryba ludożercza.
10. Imię żeńskie.

Sylaby: A, b, d, es, g, i, ja, ja, ka, ki, ko, lo, mar, mo, na, pa, run, r, re, rib, ród, ry, sa, si, si, sof, wie, z, za.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 24.



nadesłali: „Balladyna", „Genowefa", „Japonka", „Słoń indyjski" z Nowegomiasta.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 24.

1. Jezo	5. Ara	9. Wajdelotki
2. Amazonka	6. Romb	10. Soból
3. Noe	7. Niemcy	11. Kuka
4. Tennis	8. Ośmiornica	12. Indus

Jan Tarnowski

nadesłali: „Balladyna", „Genowefa" z Nowegomiasta, Jan Gregorkiewicz, „Gryzipiórko", „Indjanin" ze Świecia, „Japonka" z Nowegomiasta, Witold Manikowski ze Świecia, „Słoń indyjski", „Szarotka" z Nowegomiasta, „Zulukaper" ze Świecia.

Jedno rozwiązanie błędne.

Rozwiązanie logogryfu z Nr. 24.

1. Kunegunda
2. Rafael
3. Y o
4. Mak

Krym — Kola

nadesłali: „Balladyna", „Biały niedźwiedź" z Nowegomiasta, „Czarny las" ze Świecia, „Genowefa", „Grubasek" z Nowegomiasta, Jan Gregorkiewicz, „Gryzipiórko", „Indjanin" ze Świecia, Jerzy Jasiewicz z Kozłowa pow. Świecie, „Japonka", „Liliput" z Nowegomiasta, Witold Manikowski, „Pełzająca żmija" ze Świecia, Marja Płotkówna z Mikołajek, „Słoń indyjski", „TajemniczyDżems" z Nowegomiasta.